

**BOLESŁAW
PRUS**

SUKIENKA
BALOWA

Bolesław Prus
Sukienka balowa

«Public Domain»

Prus B.

Sukienka balowa / B. Prus — «Public Domain»,

Państwo Kukalscy organizują wieczorek taneczny. Zapraszają na niego między innymi Artura, sympatycznego młodzieńca, oraz Helenę, piękną córkę pana Gwizdalskiego. Artur ma nadzieję, że uda się nawiązać bliższą znajomość z dziewczyną. Helena natomiast usilnie próbuje przekonać swojego ojca, aby pozwolił jej wybrać się na przyjęcie. Sukienka balowa to nowela Bolesława Prusa opublikowana po raz pierwszy w „Kurierze Warszawskim” w 1876 roku. Autor ukazuje w niej nie tylko obyczajowość dziewiętnastowieczną, związaną z relacjami damsko-męskimi oraz życiem towarzyskim, lecz także porusza problem traktowania służby, przedstawicieli niższych warstw społecznych. W ten sposób zwraca uwagę na to, jak ważne jest dostrzeganie ludzkich problemów — zwłaszcza tych, którzy potrzebują pomocy.

© Prus B.

© Public Domain

Содержание

Rozdział I, w którym Artur pomyślał o damie swego serca	5
Rozdział II, w którym do granitowego serca pana Horacjusza przyuszczono pierwszy atak	7
Конец ознакомительного фрагмента.	9

Bolesław Prus

Sukienka balowa

Rozdział I, w którym Artur pomyślał o damie swego serca

Pewnego wtorku, około 2-ej w południe, zwykli śmiertelnicy, przechodząc ulicą Wierzbową, mieli nieporównaną rozkosz oglądać i podziwiać ozdobioną małpami algierkę¹ dobrze wychowanego Artura, razem z jej właścicielem, wypełniającym wnętrze pięknej szaty na zasadzie poręczenia, złożonego w składzie futer przez dwie wiarygodne i odpowiedzialne osoby.

Z boleścią zaznaczyć musimy, że ogół mieszkańców miasta Warszawy, prawdopodobnie skutkiem roztrzępiania, nie zwracał dostatecznej uwagi na naszego bohatera, a tym mniej zapytywał o rodzaj jego zajęć i nazwisko. Raz tylko (lecz działo się to nie na Wierzbowej), jakiś zgryźliwy staruszek, potrącony przez Artura, rzucił niebacznie słówko: „Cóż to za błazen...?” Szczęściem niedelikatne to pytanie nie dosięgło uszu młodzieńca; ten bowiem zamiast odpowiedzi, podwoił kroku i począł nucić ulubioną arię z *Traviaty*².

Nie podziеляjąc nagannej obojętności współobywateli, choć w kilku wyrazach postaramy się skreślić biografię miłego chłopca. Nie dlatego bynajmniej, aby miał odegrać jakąś wydatniejszą rolę w naszej powiastce (tacy bowiem, jak on, nigdzie żadnej nie odgrywają roli), lecz dlatego, aby przekazać potomności ukochany przez nas typ, który od wieków już istnieje i wieki jeszcze istnieć będzie.

Główną finansową podporę Artura stanowiła jego ciotka: dama sędziwa, sparaliżowana i ubóstwiająca swego wychowanka. Ona to co dzień o pierwszej częstowała go skromnym obiadem i dawała mu co miesiąc rubli sześć na drobne wydatki. Wywzajemniając się, Arturek w ciągu obiadu bawił ją bardzo groźnymi pogłoskami wojennymi, po obiedzie zaś kładł swej karmicielce miękką poduszkę pod głowę, życzył smacznej drzemki i wychodził „do biura”.

Biuro jego mieściło się w pewnej sali bilardowej, gdzie najsystematyczniej pracował od 10 do 12 z rana i od 2 do 7 po południu. Bilard lepiej znał, niż Jan Śniadecki trygonometrię sferyczną; grał na nim stojąc, siadając i kładąc się, w tużurku³ i bez tużurka, słowem: jak prawdziwy artysta. Ponieważ zaś na przeciwników wybierał zawsze młodzież niewprawną, lecz zasobną, i ponieważ, dzięki słabej pamięci, sobie niekiedy doliczał punkty, a swym partnerom ujmował – praca więc „biurowa” przynosiła mu 2 do 3 rb. na dobę.

Bez względu na tak przyzwoity dochód, Artur, hołdując wymaganiom wieku, miał długi. Załatwiał się też z nimi w sposób ogólnie przyjęty – zaciągając dla spłacenia dawnej, nową pożyczkę „z ogonem”. Skutkiem tych operacji długi rosły; bohater nasz jednak był pewny ostatecznego uregulowania ich przy pomocy kapitaliku, który po najdłuższym życiu sparaliżowanej ciotki miał odziedziczyć.

Pewien rodzaj ludzi nigdy nie pyta: skąd masz? – lecz: ile masz? – a ponieważ Artur był młodzieńcem nader miłej powierzchowności, i ponieważ łatwiej można mu było wykazać: oszustwo w grze, plotkarstwo i skłonność do błagi⁴, aniżeli najmniejsze zaniedbanie form towarzyskich – dobry ten więc chłopak w najuczciwszych domach był przyjmowany z otwartymi rękoma, a nawet... konkurował o pewną posażną jedynaczkę z widokami wygranej!...

¹ *algierka* (daw.) – płaszcz męski. [przypis edytorski]

² *La Traviata* – opera Giuseppe Verdiego z 1853 r. [przypis edytorski]

³ *tużurek* (z fr.) – ciemne okrycie męskie przypominające surdut. [przypis edytorski]

⁴ *blaga* – kłamstwo. [przypis edytorski]

Wiedząc o tym, nie zdziwią się zapewne czytelnicy, skoro im powiemy, że w chwili, gdy przyjaciela naszego spotkaliśmy na ulicy Wierzbowej, jakiś bardzo przyzwoity mężczyzna zastąpił mu drogę i z najniższym ukłonem rzekł:

– Jakież to szczęście, że spotykam szanownego pana Artura!

– Witam. Czymże mogę służyć? – zapytał uprzejmie młodzieniec.

– Powiem krótko: we czwartek żona moja i ja wydajemy wieczorek... Znam mało przyzwoitej młodzieży, i dlatego ośmielam się prosić pana o pomoc...

– Rozumiem i chętnie służę! – odparł młodzian, któremu przemknęły w tej chwili przez myśl: polędwica z sałatą, szczupak z białym sosem i kilka gatunków win różnej narodowości.

– Gdzież szanowny pan mieszka? – zawołał rozpromieniony gospodarz balu. – Już od tak dawna pragnąłem mu złożyć wizytę...

– W tej chwili... To jest... – bełkotał Artur.

– Domyślam się! Masz pan zapewne nieuporządkowany apartament. Więc tymczasem do widzenia, a przy pierwszej sposobności...

Mówiąc to, człowiek przyzwoity czule ścisnął rękę Artura, który wyglądał tak, jakby mu frazes „o uporządkowaniu apartamentów” nasunął jakąś myśl znakomitą. Nim więc znajomy zdołał dostatecznie określić potęgę swej wdzięczności, Artur rzekł:

– Przepraszam za ciekawość...

– Owszem, panie, bardzo proszę!

– Czy państwo Gwizdalscy są także inwitowani⁵?

– Panna Helena i jej ojciec?... Na śmierć zapomniałem!... Ale zaproszę ich niezawodnie, mam nawet przy sobie bilety i natychmiast poślę.

– Będę dziś u tych państwa i z całą przyjemnością podejmę się pośrednictwa.

– Pan taki łaskaw... tyle grzeczności!... Musimy jednak wstąpić gdzieś dla napisania adresu.

Po króciutkiej naradzie, przyzwoity człowiek i elegancki młodzieniec weszli do najbliższej cukierni. Tu przyzwoity człowiek, nachyliwszy się do subiekta, szepnął:

– Czy mogę prosić o atrament i pióro?

– Dwie erbety!... huknął subiekt.

– Nie herbaty, panie! Ośmielam się prosić o atrament i pióro.

Podano żądane rekwizyty, i za chwilę miły Artur schował do kieszeni bilet, na którym stało:

„M-me Kukalska, née⁶ Hebesowicz, z małżonkiem, ma honor prosić M-elle Helenę Gwizdalską, wraz z ojcem, na wieczór tańczący o godzinie 11-tej we czwartek.”

Dobrze wychowany Artur czuł, że w sprawie zaprosin tkwi wiele nieformalności, pocieszył się jednak widokami przyszłego szczęścia, i śpiewając, poszedł ku domowi.

⁵ *inwitowany* – (daw.) zaproszony. [przypis edytorski]

⁶ *née* – (z fr.) urodzona; tu: z domu. [przypis edytorski]

Rozdział II, w którym do granitowego serca pana Horacjusza przypuszczono pierwszy atak

W obszernym lokalu Horacjusza Gwizdalskiego, właściciela kilku pierwszorzędnych nieruchomości przy jednej z drugorzędnych ulic, bawiło się w tej chwili półtorej osoby: ładna Helunia, 20-letnia córka pana Horacego i Jaś, sześciolatek synek tegoż.

Zabawa ich była bardzo prosta. Panna Helena zwijała włóczkę, a Jaś, siedząc na krześle, trzymał motek. W każdej chwili jednak urozmaicała się ta niesłychanie prosta sytuacja z powodów następujących:

- Proszę Helci! – mówił Jaś.
- Czego chcesz, malcze?
- Co to tak w kłębku grzechocze?
- Mówiłam ci już tyle razy, że groch.
- A prawda!... Groch...

Następowała przerwa, w ciągu której kłębek, jak fryga⁷, kręcił się i grzechotał w ręku Heluni, a Jaś znowu na krzeselku kręcił się, jak dwa kłębki.

Ponieważ jednak milczenie nie zgadzało się, ani z wiekiem, ani z temperamentem Jasia, dziecię więc zaczynało na nowo:

- Proszę Helci!
- Cóż tam dał Pan Bóg nowego?
- Dlaczego ja mam takie nóżki krótkie, a Helcia takie długie?
- Cicho bądź, ty mała papugo! – zgromiła go siostra.

Nowa przerwa i nowa interpelacja⁸, zaczynająca się od sakramentalnych słów:

- Proszę Helci!
- Co powiesz?
- Tak mi się nudzi! – szepnął Jaś nieśmiało.

Dobra siostra, nie pytając o nic więcej, ucałowała chłopca, zdjęła go z krzeselka na ziemię i zwijanie włóczki odłożyła do czasów lepszych.

W tej samej chwili szcęknął pęknięty dzwonek w przedpokoju, i niebawem ukazał się elegancki Artur z szapoklakiem⁹ w ręku.

Helunia zaczerwieniła się.

– Wpadam tylko na chwilę, złożyć państwu uszanowanie i załatwić nader ważny interes – zaczął dandy¹⁰, niespokojnie oglądając się dokoła, po czym zbliżył się do panny Heleny i pocałował ją w rączkę.

Helunia stała się purpurowa.

- Niechże pan siada, papa zaraz wróci.

Niewinna wzmianka o powrocie papy zachęciła eleganta do powtórzenia pocałunku. Oczy panienki zrobiły się szkliste.

– Niech pani wyobrazi sobie, jaki mam kłopot. Bankier X. zaprosił mnie na bal we czwartek... – pytlował Arturek.

- Pan zna bankiera X.?

⁷ *fryga* – (daw.) bąk. [przypis edytorski]

⁸ *interpelacja* – zapytanie. [przypis edytorski]

⁹ *szapoklak* (z fr.) – składany cylinder. [przypis edytorski]

¹⁰ *dandy* (ang.) – dandys, mężczyzna z przesadą dbający o strój i kurtuazyjny w zachowaniu. [przypis edytorski]

– Jesteśmy przyjaciółmi, a nawet więcej... on mi bowiem zawdzięcza swoją karierę. Poradziłem mu, aby napisał dzieło o kolejach, powiem nawet, że mu sam udzieliłem kilku rad, no! I dzieło to zrobiło mu niesłychany rozgłos.

– Musi być panu bardzo wdzięczny.

– O niewątpliwie! W roku zeszłym wydał dla mnie kolację. Było nas tylko trzydziestu, sama śmietanka towarzystwa. Każdy miał za krzesłem lokaja. Piliśmy dwanaście gatunków win, po kieliszku z butelki, samych zaś kwiatów w sali było za dwanaście tysięcy rubli.

Piękny Artur urwał nagle, dostrzegłszy, że mimo widocznej pobłażliwości, panna słucha go z niedowierzaniem. Niezbity jednak z tropu zaczął znowu:

– Otóż bankier X. prosi mnie na czwartek, i jednocześnie państwo Kukalscy zaklinają mnie, abym w ten sam czwartek był u nich w charakterze wice-gospodarza...

– Pan naturalnie nie waha się w wyborze? – szepnęła Helunia.

– Tak jest, nie waham się, i idę do państwa Kukalskich, ponieważ pani tam będzie...

– Ja?...

Wykwintny młodzian, zamiast odpowiedzi, podał zmieszanej pannie bilet z zaproszeniem.

– Nie wiem, czy będę mogła...

– Domyślam się! – rzekł piękny Artur z odcieniem melancholii. – Ojciec pani pragnie, abyś unikała zebrań... Zabawy nie mają dla niego powabu, i z tego też powodu ja, który mam nieszczęście być rozrywany w towarzystwach, nie posiadam jego względów! Lecz trudno!... Muszę ulec, choć czuję, że w tej grze stawiam na kartę szczęście całego życia...

Mówił to jednym tchem, z oczyma spuszczoneymi ku podłodze. Tym razem nie znająca ludzi Helunia wierzyła mu tak, jak redaktorowie niektórych pism swojej własnej nieomyślności.

– Mówmy o czym innym, panie! – szepnęła przygnębiona Helenka.

Młodzian gwałtownie poprawił kołnierzyk, jakby pragnął odegnać rozpacz, która go za kark chwytiała, i głosem zmienionym zaczął:

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.